

„Tylko kobieta uratuje Hiszpanję”

Hiszpański ruch emancypacyjny

W początkach bieżącego stulecia znana powieściopisarka hiszpańska, Pardo Bazan, nie zostawiła przyjęta do akademii, powiedziała, że właściwie są tylko dwa stanowiska dla kobiety w Hiszpanji: albo zostać właścicielką sklepu z papierosami, albo też królową.

TRADYCJE HAREMOWE

Naogół kobieta w Hiszpanji zawsze uchodziła za stróża tradycji, co właśnie nakładało jej rozwójowi osobistemu bardzo mocne kajdany. Nieszczęściem Hiszpanji było to, że odziedziczyła ona bardzo wiele zwyczajów po Maurach, skutkiem czego kobieta hiszpańska traktowana była niemal na równi z kobietą haremową. Przyczyną don Juan owych czasów zachowywał się w ten sposób, iż zadna młoda kobieta nie ośmieliła się wyjść na ulicę bez opieki czujnej ciotki czy guwernantki.

Jeśli o ten ostatni punkt chodzi, to Hiszpanka wymagała opieki na ulicy jeszcze i 50 lat temu. Dziś posiada ona już, przynajmniej w dużych miastach, pewną swobodę ruchów, trzeba jednak przyznać, że robi z niej znacznie mniejszy użytek, aniżeli kobieta innych krajów europejskich. Jeśli tak czyni dobrowolnie, dzieje się tak głównie dlatego, że naogół bardzo przedsiębiorczy i żądny przygód Hiszpan nie posiada jeszcze tyle kultury i ogłady, aby uszanować samodzielność kobiety, jako coś naturalnego, i zachować się odpowiednio. Jakkolwiek bowiem wszyscy mężczyźni w Hiszpanji otaczają kobietę pięknymi hołdami, jednak dla samej osoby nie mieli i nie mają szczególnego znaczenia.

To też w tych warunkach kobieta hiszpańska bardzo chętnie dostosowuje się do współczesnego stylu życia. To jednak nie ma żadnego prawie związku z feminizmem czy innymi ruchami kobiecymi.

STUDENTKI WYWALCZYŁY PRAWA DLA KOBIET

Jednakowoż wykształcenie kobiet jest w Hiszpanji niewątpliwie przedewszystkiem zagadnieniem małoszczęśliwym. Bo z siedmiu pierwszych adwokatów, które otrzymały w Madrycie w r. 1933 prawo praktyki, sześć musiało ciężką pracą zdobywać sobie utrzymanie podczas studiów. Wiadomo też było, że pewna tancerka, występująca wieczorami w różnych teatrzykach, zdobywa so-

bie pieniądze na to, aby móc skończyć medycynę. Niewątpliwie większość kobiet hiszpańskich, które obecnie odgrywają w społeczeństwie jakąś rolę, wyszła z bardzo niezamożnych środowisk, a ich energia w pracy i nauce nie pozostała bez dobroczynnego przykładu. O ile też w roku 1900-ym uniwersytet madrycki liczył zaledwie dwie studentki, w r. 1918 było już ich sto, a około r. 1930 liczba ta urosła do tysiąca.

Od tego mniej więcej czasu liczba studentek utrzymuje się na tym samym poziomie, wahaniami zaś zachodzą jedynie co do wydziałów, na które zapisują się kobiety. Stały wzrost wykazuje jedynie ten wydział, który wydaje dyplomy nauczycielek gimnazjalnych, najwięcej jednak siły przyciągającej ma dla kobiet farmaceutyka.

Nieraz się zdarza, co zresztą

miewa miejsce i w Polsce, że późniejsza lekarka, czy adwokatka, pomaga swemu mężowi w praktyce. Ale nawet wtedy, gdy ta pomoc nie jest potrzebna, Hiszpanka bardzo chętnie zachowuje swój zawód w małżeństwie. Naogół place profesorskie w Hiszpanji są bardzo skąpe, skutkiem czego żony wielu zasłużonych uczonych hiszpańskich pomagają im utrzymywać dom, zarabiając jako nauczycielki, lekarki i t. d. Lecz nawet wtedy, gdy względy materialne tego nie wymagają, Hiszpanka mająca dyplom, niechętnie wyrzeka się swej pracy zawodowej.

Jeśli się zważy, jak bardzo osobnioną życie prowadziła kobieta w Hiszpanji jeszcze w okresie wojny światowej, można jej tylko powinszować, że tak szybko poradziła sobie z zagadnieniami emancypacji. Jest to tem większa jej zasługa, że Hiszpanka

zdobywa nowe prawa, nie zataczając jednak nic ze swej kobiecości, nie zapomina o tem, że może w przyszłości zostać żoną i matką. To też lubi się podobać, okazując to zresztą zarówno w sposobie ubierania się, jak i w wyglądzie. Uznaje np., że puder i ołówki do warg są przedmiotami niezbędnymi. Jeśli chodzi o współzawodnictwo zawodowe z młodzieżą męską, młoda Hiszpanka wykazuje znacznie większą obojętność.

KOLEŻENSKOŚĆ W ORGANIZACJACH SPORTOWYCH

Koleżeńskość jednak z płcią męską młoda kobieta hiszpańska podtrzymuje nie tylko na terenie pracy zawodowej, ale i w licznych, coraz bardziej rozwijających się związkach sportowych, które szczególnie krzewią ducha koleżeństwa. Ta przemiana formy bycia odbywa się w Hiszpanji niemal zupełnie bez oporu, przyczem wielkie miasta świecą przykładem prowincji, która jeszcze tkwi w ramach dawnej tradycji i gdzie spotkania młodych ludzi odbywają się i dziś, tak samo, jak przed wiekami, poprzez kratki. A gdy młody człowiek w późniejszej towarzysze swego życia zawczasu już widzi swą koleżankę i przyjaciółkę, małżeństwo otrzymuje dzięki temu niewątpliwie nową, bardzo ciekawą treść.

Jak dotąd, Hiszpanja wcale nie uznawała rozwodów, a kobieta nieraz bywała ofiarą samowoli mężczyzny. Prawnie zależna była ona od mężczyzny nawet wtedy, jeśli ten ją opuścił. Dopiero z chwilą zmiany tego prawa kobieta przestała być ofiarą. Republika Hiszpańska dała też kobiecie pełne uprawnienie polityczne. Hiszpanka może obecnie głosować do parlamentu, może nawet być wybrana do niego, jednakowoż wpływ polityczny kobiet daje się zauważyć przedewszystkiem na prowincji, gdzie niejednokrotnie czcząmy one wyższe stanowiska administracyjne. Tak np. adwokatka Kent była nacelną dyrektorką więziennictwa i w tym zakresie przeprowadziła szereg bardzo pożądaných zmian.

TYLKO KOBIETA URATUJE HISZPANJĘ

Wogóle zaś kobieta hiszpańska widzi przed sobą bardzo wielkie zadania. Nie też dziwnego, że hiszpański apostoł odrodzenia narodowego, Costa, powiedział, że: „Kobieta, tylko kobieta uratuje Hiszpanję”.

Konflikt negusa z własnym kucharzem

Historja, o której piszemy, miała miejsce jeszcze za czasów błogosławnego i rajskiego życia Haile Selassie w pałacu królewskim w Addis Abebie. Było to bowiem na krótko przed wybuchem wojny.

Cesarz pewnego razu zaprosił bawiących w Addis Abebie dziennikarzy na bankiet do pałacu królewskiego. Miało ich przybyć 18. Gdy o tem dowiedział się szef kuchni cesarskiej, nazwiskiem Fuller, Szwajcar z pochodzenia, postanowił przedewszystkiem tę okoliczność wyzyskać dla siebie. Kasa dworu królewskiego zalegała z wypłatą pensji Fullerowi za kilka miesięcy, poszedł on więc do sekretarza Negusa i zakomunikował mu, że o ile nie otrzyma całej swojej należności, bankietu nie przygotuje.

Abisyńczycy tą groźbą nie przejęli się. Fuller nie otrzymał ani jednego talara. Wyciągnął on jednak z tego kon-

sekwencję. Opuścił pałac królewski, udając się do swojej małżonki, pól Francuzki, pól Abisyńczy, która była właścicielką jednego z hoteli w Addis Abebie. Lecz nim zdążył dojść do hotelu, oczekiwali go tam już żołnierze cesarscy. Zaczęła się więc awantura, która skończyła się aresztowaniem całego personelu hotelowego, w następstwie czego wynikił skandal dyplomatyczny. Dziennikarze, zamieszkujący hotel, zostali pozabawieni obsługi. Zagrozili oni jednak, że wyjadą natychmiast z Addis Abeby. Dwór cesarski postawił warunek: personel zostanie zwolniony z aresztu, o ile Fuller wróci do pałacu i przygotuje bankiet.

Z panem Fullerem pogwarzyła małżonka, przekonując go, żeby czempreder wracał do pałacu, gdyż obawiała się straty zarobków i zemsty Negusa. Fuller przygotował znakomitą ucztę, lecz na swoją nensję czekać musiał jeszcze dosyć długo.

To i owo

DZIELNY LISTONOSZ

Na listonosza pieniężnego Bronisława Durkę, zam. przy ul. Kryzysowej nr. 5 w Łodzi, napadło pięciu bandytów i usiłowało zabrać mu torbę z pieniędzmi. Durko w obronie własnej użył rewolweru i zastrzelił jednego z rabusów, niejakiego Stefana Seweryniaka, lat 21, urlopowanego więźnia. Pozostali bandyci zbiegli.

ZAGINIĘCIE KAJAKOWCÓW

14-letni Alfred i 15-letni Tadeusz Polakowie, obydwa harcerze, wybrali się jeszcze dnia 11 b. m. kajakiem Wisłą z Dziedzic do Krakowa. Do tej pory chłopcy nie dali o sobie żadnego znaku życia. Rodzice, mieszkający w Bielsku, są ogromnie zaniepokojeni.

UPROSZCZONE MENU

Amerikanie nie lubią tracić czasu na jedzenie. W barach, znajdujących się na każdym niemal rogu ulicy w centrum New Yorku można zjeść lunch w ciągu 10 minut. Ale i to wydaje się zbyt dużą stratą czasu ludziom interesu. Ostatnio wielkie powodzenie zdobyła pewna restauracja, która ogłosiła, iż śniadanie podawane w jej lokalu spożyte być może w pół minuty, i mimo to zawiera wszystkie składniki potrzebne do racjonalnego odżywiania organizmu. Jedynie danie tego półminutowego lunchu składa się z zielonkawego soku, płynącego z kurków auto matu. Pół litra tego płynu, który jest sokiem otrzymanym z wyciśnięcia przy pomocy specjalnych maszyn surowego szpinaku, marchwi, kartofli, jabłek, pomarańczy i sałaty, zawierać ma wszystkie pełnowartościowe składniki, jakich potrzebuje organizm do prawidłowego funkcjonowania. Jaki jest smak tego skondensowanego soku, o tem reklama milczy.

Podróżuj samolotem

— Jeden „pilzner“ — służę.

— I jeszcze coś do jedzenia. Najlepiej małą porcję zimnego mięsa, złożoną z różnego rodzaju kiełbas, o ile oczywiście to nie zrobi za wielkiego kłopotu. Interesują mnie wasze wędliny, ponieważ jestem z zawodu masarzem, masarzem berlińskim.

Kelner nie objawił niczem swoich myśli, wzamian za to skłonił się i znikł.

Kulc oparł swoją łagę o balustradę, powiesił na niej swój pilśniowy kapelusz i rozparł się na krześle wygodnie.

Oparcie krzesła jęknęło.

— Krzeselka jak dla konfirmantek! — wyrzekł głośno Kulc, przyglądając się z zastanowieniem kruchym krzesłom i stolikom.

To powiedzenie sprawiło, że jakaś panienka, siedząca przy sąsiednim stoliku, musiała się roześmiać.

Zaskoczony tem Oskar Kulc z trudem obrócił swój obfity tors, wykonał niezgrabny ukłon i rzekł: — Przepraszam panią stołecznie!

Panna skłoniła głowę i uśmiechnęła się. — Cóż znowu! — Cieszę się, że spotkałam rodaka. Ja też jestem z Berlina.

— Aha — odparł. Dlatego mówi pani po niemiecku. Jednocześnie odczuł bezdenną tępotę owego spostrzeżenia, potrząsnął ze złością głową, wściekły na samego siebie i... — ponieważ mu nie mądrzejszego nie przyszło do głowy, przedstawił się. — Nazywam się Kulc — rzekł.

Złożyła ręce. — Pan się nazywa Kulc. To my przecież kupujemy mięso u pana!

— U Oskara Kulca?

— Tego to już nie wiem. Czy jest was więcej — Kulców?

— Więcej, to mało powiedzieć.

— Na Kaiserdamm?

— To będzie Otton, mój najmłodszy.

Znakomita masarnia — zapewniła.

(C. d. n.)

ERYK KAESTNER

„ZAGINIONA MINIATURA”

Tłumaczyła Magdalena Samozwaniec.

ROZDZIAŁ I.

Papa Kulc je duńskie wędliny.

Kongens Nytorv jest to plac w Kopenhadze, na którym stoi królewska opera. Jest to wyjątkowo gościnny, szeroki plac. Najlepszy widok na niego jest, gdy się usiadzie przed Hotelem Angielskim.

Na froncie owego hotelu, pod gołym niebem stoją rzędem krzesła i stoliki. Goście ze wszystkich stron świata przybyli, siedzą tam obok siebie, dając się obsługiwać i korzystać w pełni z radości życia. Żaden stolik i żadne krzesło nie jest odwrócone tyłem do placu. Siedzi się jak w parterowych fotelach jakiegoś świetnie prowadzonego teatrzyku na wolnym powietrzu, spogląda się wspólnie na fasadę opery, rozkoszując się wesołymi zabawami, które mieszczanie kopenhaski mają zwyczaj swoim cudzoziemcom pokazywać. — Wystarczająco dziwny jest ów Kongens Nytorv. Można całe lata nie być w Danii, mogły w międzyczasie zajść w różnych krajach rewolucje, mógł uzurpator Afganistanu być atakowany przez oddziały partyjne swojego kuzyna, w Japonii mogły runąć podczas trzęsienia ziemi tysiące domów, jakgdyby były budowane z kart brydżowych — a gdy się z Amegergade wyjdzie i spojrzy na Hotel Angielski, siedzą tam jak zawsze: w pięciu rzędach przed hotelem eleganckie panie i dystyngowani cudzoziemcy rozmawiają w dwunastu językach, cierpliwie przyglądają się wesołemu życiu Kopenhagi, maskując z trudnością obojętnymi minami jak im kuchnia duńska smakuje.

Na Kongens Nytorv czas stoi.

Z tego też powodu trudno byłoby określić dokładnie porę, w której mistrz masarski Oskar Kulc przebył plac i szczęśliwie dobił do Angielskiego Hotelu.

Kulc miał na sobie zielony, impregnowany płaszcz lodenowy, kapelusz zielony, pilśniowy i nastrożony, szpakowaty wąs. W prawej ręce trzymał sękatą, grubą łagę, a w lewej przewodnik Griebensa, pod tytułem: „Kopenhaga i jej okolice”.

Przed balustradą, za którą stał pierwszy rząd stolików, zatrzymał się i wzrokiem pełnym zastanowienia objął rząd krzesel, zapelnionych gośćmi. Przyczem zauważył, jak szalenie wystrójona i wymalowana dama pochylała się w stronę swojego towarzysza i jak ten spoglądający na pana Kulca, uśmiechnął się łagodnie, jakgdyby mu miał coś do wybaczenia.

To było decydujące. Gdyby ów jegomość nie był się w ten sposób uśmiechnął, byłby imię pan Kulc powędrował dalej. I cała przygoda, która właśnie w tym momencie się zaczęła, byłaby wzięła całkiem inny obrót, lub wogóle się nie wydarzyła. Kulc natomiast mruknął: „Cielęta wolowel!”, rozsiadł się dumnie przy jednym ze stolików i w ten sposób wpłatał się dobrowolnie w koło wypadków, które wprawdzie nie dotyczyły go bezpośrednio, ale które w najbliższym czasie miały go pozbawić pięciu kilo żywej wagi. Pod ciężarem nienaruszonej jeszcze masy pana Kulca, krzeselko jęknęło boleśnie. Mały pikolo przyskoczył do niego z uprzejmym zapytaniem: „Please Sir?”

Gość zsunął kapelusz na tył głowy. — Człowieku! — rzekł — przecież ja nie rozumiem ani słowa po duńsku. Przynieś mi kufel „jasnego”. Ale taki większy!

Pikolo nie zrozumiał ani słowa, skłonił się i zniknął w hotelu. Kulc zatarł ręce. Jak spod ziemi wyrósł przed nim kelner we fraku. — Czem mogę szanownemu panu służyć? — zapytał.

Gość spojrzał na niego podejrziwie. — Większym pilznerem — odparł. — Niech pan mi przysła najlepiej samego gospodarza, albo też napiszę panu na kartce o co mi chodzi.

Ceny ogłoszeń:

za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-iej stronie — 1 zł, w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 60 gr., w komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł, opisy specjalne — 3 zł., lekar-skie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobnie po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

REDAKCJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony 666-59 (redaktor naczelny), 666-68 (sekretariat), 696-99 (ogólny). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 12 — 13. ADMINISTRACJA: Warszawa, Al. Jerozolimskie 121. Telefony: Zarząd 691-64, Prenumerata 691-66, Księgowość i Kasa 220-30. Dział Ogłoszeń Zgoda 1, tel. 691-56, Kantor — Zgoda 1, tel. 230-00. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — ABC Warszawa, Konto P.K.O. Nr. 15-798. PRZEDSIĄWZIELSIWA: Piotrków Trybunalski, Słowackiego 8, tel. 59, Włocławek, Cyganki 24, tel. 136. PRENUMERATA: miejscowa (z odnośnieniem do domu) i na prowincji zł. 2.30 miesięcznie; wydanie B wraz z dziełami Sienkiewicza zł. 3.30 miesięcznie.